

Anna Jeziorkowska-Polakowska  
(Lublin)

## JAN JAKUB SZTERN – BIOGRAFIA UCHODŹCY

„Poezja Jana Szterna jest nierozzerwalnie związana z jego życiem i zupełnie inaczej odbiera się ją znając przynajmniej pokrótce dzieje poety...”<sup>1</sup> – napisała Jolanta Dumicz w słowie wstępnym do wydanych w 1997 roku *Wspomnień uchodźcy*. Ta niewielka rozmiarem książeczka (63 strony) to zapis prawie siedemdziesięciu lat życia człowieka, polskiego Żyda, na którego losy silnie wpłynęły historyczne uwarunkowania. Przyglądając się jego dziejom nie można mieć wątpliwości, że biografię tę zdominowała przede wszystkim II wojna światowa i jej późniejsze konsekwencje.

W oparciu o *Wspomnienia uchodźcy* chciałabym pokazać, jaki wpływ miała historia na życie jednostki, jakie piętno odcisnęła na życiu osobistym i zawodowym, ale także duchowym i artystycznym mojego bohatera. Wędrowka w przeszłość, którą zaproponował Sztern w swoich wspomnieniach, to nie tylko świadectwo jednostkowych losów człowieka, to także przejmujący dokument o tym, jak jesteśmy podatni na historyczne uwarunkowania, jak decyzje, które zapadają gdzieś w odległych gabinetach decydują o życiu całych narodów, a przede wszystkim jego pojedynczych obywateli.

I po co  
tyle z czasem  
pamięci mojej zmagam,  
by serce me,  
jak batem,  
wspomnieniami smagać?<sup>2</sup>

---

<sup>1</sup> J. Dumicz, *O poezji Jana Szterna*, w: J. Sztern, *Wspomnienia uchodźcy*, Zamość 1997, s. 5.

<sup>2</sup> J. Sztern, *Pamięć*, w: tegoż, *Wspomnienia uchodźcy*, s. 8.

Tak poeta rozpoczął swoją wspomnieniową podróż i nie można mieć wątpliwości, że to będzie przede wszystkim zapis doznań niezwykle bolesnych, a powrót do magicznych i bezpiecznych czasów dzieciństwa jest ogromnie trudny.

Nieuchwytnie wspomnienia dalekiej szczęśliwości, która przemija rozplywając się w gęstej mgłę lat, nie pozostawiając w pamięci wyraźnie określonych obrazów. Z tej dalekiej mgły wyłaniają się tylko małe fragmenty, ułamki podobne do sennych majaków. Z tych mglistych fragmentów – obrazów spróbuję złożyć arcytrudną mozaikę, którą nazywamy „wspomnieniami z lat dzieciństwa”<sup>3</sup>.

Jednocześnie miał świadomość, że dokładne opisywanie dzieciństwa nie jest możliwe, bo „lata dzieciństwa zwykle rozmazują się w pamięci”<sup>4</sup>, utrwalamy bowiem tylko specyficzne „migawki”, z których później tworzymy swój obraz lat dziecięcych, ale jest on daleki od ówczesnej rzeczywistości.

15-go marca 1922 r. po raz pierwszy ujrzałem światło dzienne i dokonałem pierwszej próby głosu nieartykułowanym, słabym piskiem... Doniosłe wydarzenie miało miejsce w pięknym mieście Zamość, które miało zostać w moich wierszach i moim sercu na całe życie<sup>5</sup>.

Kolejne wspomnienia z lat dzieciństwa łączą się przede wszystkim z postacią matki, którą poeta stracił w piątym roku życia. Przywołał zatem obrazy z nią związane: szum singerowskiej maszyny do szycia, przy której pracowała, fascynację wojskową orkiestrą dętą w Szczawnicy, dokąd matka wyjechała na leczenie (chorowała bowiem na płuca) i uczucie ogromnej krzywdy po jej śmierci. Pisząc o stracie matki, podkreślił, że ból wynikał także z faktu, że już nigdy nie usłyszy jej pięknego głosu. Ta dziecięca wrażliwość na dźwięki sygnalizowała artystyczne predyspozycje przyszłego poety, dla którego poezja to muzyka.

W tych „małych” latach bardzo lubiłem pieśni i muzykę. Dobrze zapamiętałem wieczory kiedy matka układając mnie do snu, długo siedziała nad moją kołyską i śpiewała nie zważając na to, że zawsze miała dużo pracy terminowej, ponieważ była bardzo wziętą, utalentowaną krawcową<sup>6</sup>.

<sup>3</sup> J. Sztern, *Wspomnienia uchodźcy*, s. 8.

<sup>4</sup> Tamże, s. 9.

<sup>5</sup> Tamże. Błędnie podany został miesiąc urodzenia poety, prawidłowa data to 15 kwietnia 1922 roku. Urodził się w Zamościu w żydowskiej rodzinie rzemieślniczej, jako syn Efroima Szterna i Estery z domu Kaufman. W latach 1929–1936 uczęszczał do Szkoły Powszechnej im. Ignacego Łukasiewicza w Zamościu. Zob. więcej: A. Kędzióra, *Encyklopedia ludzi Zamościa*, Zamość 2007, s. 296-297.

<sup>6</sup> J. Sztern, *Wspomnienia uchodźcy*, s. 9.

Śmierć matki odebrał jako niewyobrażalną krzywdę wyrządzoną mu przez życie. Poczucie osamotnienia potęgował fakt, że ojciec przebywał na emigracji zarobkowej w Argentynie, a dwaj bracia nie mogąc zapewnić mu wystarczającej opieki, oddali małego Jakuba do domu ciotki. Przebywał tam dwa lata, często chorując, co jak opisuje we wspomnieniach, nie było spowodowane brakiem odpowiedniej opieki ze strony ciotki, ale ogromną tęsknotą za domem i matką. Potem został zabrany przez braci do domu, gdzie „odkrył” książki i zafascynował się twórczością Karola Maya. Wspominał po latach: „Nie pamiętam jednak, kto i kiedy nauczył mnie czytać. Mam wrażenie, że to się stało samo przez się. Na długo przed szkołą książki Karola Maya były przeczytane.(...) Tak zaczęło się moje spotkanie z językiem ojczystym”<sup>7</sup>. Wkrótce z Argentyny przyjechał ojciec i mały Jakub poczuł wreszcie ojcowską miłość i powoli zapomniał o ciężkiej doli sieroty.

To były szczęśliwe godziny mego życia, kiedy spacerowaliśmy po ulicy M. Konopnickiej, mijając małe drewniane domki z oknami o kolorowych, wzorzystych firankach. Ojciec opowiadał o dziwnym i dalekim mieście Buenos Aires, podróży przez ogromny ocean, o życiu w cudownym eldorado<sup>8</sup>.

Kolejny etap życia, związany z rozpoczęciem nauki w szkole, nie kojarzył się Szternowi zbyt dobrze. Wskutek powikłań po szkarlatynie stracił słuch w sześćdziesięciu procentach i stał się przysłowiowym kozłem ofiarnym, namśmiewano się z niego i dokuczano mu. Sytuacja uległa diametralnej zmianie, gdy do klasy doszedł nowy uczeń. „Znaleźliśmy wspólny język”<sup>9</sup> napisał poeta po latach, wskazując na znaczenie tej szkolnej przyjaźni, na dobre i na złe. Z tych lat względnego dobrobytu Sztern przywołał kłótnię starszego brata z ojcem, która zakończyła się wyjazdem brata do Argentyny. Nie zobaczył go już nigdy. Średni brat, zmuszony podjąć pracę zarobkową, wyjechał do Warszawy. Jakub został tylko z ojcem. Tak zapamiętał ten okres:

Po ukończeniu szkoły pracowałem z ojcem. Pracowało się nam dobrze. Ale czasami robiło mi się na sercu trwożnie i bardzo smutno. Ojciec szybko się męczył (był malarzem pokojowym – A. J.-P.), choć starał się tego nie pokazywać... Ciężar życiowych niepowodzeń, utrata bliskich, wszystko razem dawało się we znaki. Kiedyś ojciec bardzo lubił śpiewać w czasie pracy. Ostatnio przestał, jakby w przeczuciu wielkiej biedy, która nieuchronnie nadciągała<sup>10</sup>.

Rzeczywiście, „nastąpił straszny Wrzesień i wszystko było skończone:

<sup>7</sup> Tamże, s. 12.

<sup>8</sup> Tamże, s. 13.

<sup>9</sup> Tamże, s. 14.

<sup>10</sup> Tamże, s. 18.

marzenia wzięły w łeb. Jak wiele, wiele innych rzeczy. Przeklęta wojna<sup>11</sup>. Napisze o tym po latach w wierszu (1989):

Września nie można zapomnieć.  
Wrzesień – boleśnie pamiętasz.  
Wrzesień – broczący krwią pomnik  
w sercu żalobnym, jak cmentarz<sup>12</sup>.

Wrzesień dla Szterna jest cezurą dzielącą jego życie na dwie części: „do września 1939 i po wrześniu 1939 r.”<sup>13</sup>. Wspominał pierwsze niemieckie naloty na Zamość, faszystowskich lotników, którzy „bawili się w morderstwo”<sup>14</sup>, paraliżujący strach, zniszczenia i niewinne przypadkowe ofiary.

Co było dalej? Wkroczyli Niemcy do naszego pięknego Zamościa. Najpierw Niemcy byli w naszym mieście krótko, zaledwie przez kilka dni. Zgodnie z jakimiś nowymi układami musieli stąd odejść, by ustąpić miejsca tymczasowym sprzymierzeńcom – wojskom sowieckim. Niemcy odeszli, ale zostawili po sobie niedobrą pamięć<sup>15</sup>.

Wejście wojsk sowieckich wywołało różne nastroje. Sztern przyznał, że „długoletnia propaganda idei socjalizmu i «swobody», którą miała nam przynieść Armia Czerwona – zrobiła swoje. My, młodzi, wierzyliśmy w «wielką oswobodzicielską misję», armii, która miała przyjść. Wyszliśmy na drogę z kwiatami”<sup>16</sup>. Podobne relacje odnaleźć można w *Dzienniku* Zygmunta Klukowskiego, który opisywał sytuację w Szczebrzeszynie, miasteczku położonym około 20 km od Zamościa:

W południe [27.09.1939 r. – A. J.-P.] ukazali się w mieście komuniści-cywilie z czerwonymi opaskami na lewym ramieniu. Około godz. 4 wyszedłem na miasto, żeby zobaczyć, co się dzieje. Widziałem żołnierzy polskich, którym odbierano broń, pasy, czasem konie. Komuniści przejmowali całą władzę w mieście w swoje ręce. (...) Przybywających z Zamościa komunistów przyjmowano czerwonymi kwiatami (szałwią)<sup>17</sup>.

<sup>11</sup> Tamże, s. 19.

<sup>12</sup> J. Sztern, *50-ta rocznica Września*, w: tegoż, *Wspomnienia uchodźcy*, s. 22.

<sup>13</sup> Tamże.

<sup>14</sup> Tamże, s. 23.

<sup>15</sup> Tamże, s. 25. Sztern nawiązuje do wycofania się z Zamościa wojsk niemieckich, które wkroczyły do miasta 13.09.1939 roku. Oddziały Armii Czerwonej weszły 26.09.1939 roku i stacjonowały do 5.10.1939 roku. Wojska niemieckie powróciły 8.10.1939 roku. Zob. więcej: A. K. Kunert, *Rzeczpospolita Walcząca. Wrzesień – grudzień 1939. Kalendarium*, Warszawa 1993; R. Szawłowski, *Wojna polsko-sowiecka 1939*, t. 1, 2, Warszawa 1995-1997; C. Grzelak, *Dziennik sowieckiej agresji. Wrzesień 1939*, Warszawa 1994; tegoż, *Kresy w czerwieni. Agresja Związku Sowieckiego na Polskę w 1939 roku*, Warszawa 1998; tegoż, *Wrzesień 1939 na Kresach w relacjach*, Warszawa 1999.

<sup>16</sup> Tamże, s. 28.

<sup>17</sup> Z. Klukowski, *Dziennik z lat okupacji Zamojszczyzny: 1939–1944*, Lublin 1958, s. 51-52.

Sztern zauważył jeszcze, że nikt nie odczuwał bezpośredniego niebezpieczeństwa, „między Armią Czerwoną a niemieckimi dywizjami znajdowała się przepaść nie do przebycia”<sup>18</sup>. Na wiecu zorganizowanym na Rynku Wielkim mieszkańcom Zamościa pozostawiono wybór: kto chce, ma szansę uciec przed Niemcami na wschód, kto nie chce, pozostaje na miejscu. Czy może zatem dziwić decyzja siedemnastoletniego żydowskiego chłopca o wyjeździe na wschód? Mając świeżo w pamięci nieludzkie hitlerowskie okrucieństwo skwitował jednym zdaniem: „Nie chciałem czekać na Niemców”<sup>19</sup>. Musiał więc opuścić rodzinne miasto i ojca, który choć namawiał syna do wyjazdu, sam zdecydował się pozostać. W taki oto sposób rozpoczęła się wieloletnia tułaczka Jana Jakuba Szterna.

Więc musiałem wyjechać. Zostawić ojca, miasto, wszystko co było drogie mojemu sercu. „Wyjazd” był urządzony zgodnie z naturalną „selekcją”. Wdrapać się po stromej ścianie wagonów towarowych mogli tylko młodzi i fizycznie sprawni ludzie. Starszym, niezbyt zdrowym, to się nie udawało... Wagony długo nie czekały... Kto zdążył, ten zdążył<sup>20</sup>.

Jak mocne było przeświadczenie autora o słuszności swojej decyzji, skoro stwierdził, że musiał wyjechać. Jak silna musiała być wiara w to, że wyjazd na wschód nie tylko ratuje życie, ale otwiera perspektywę na radykalną poprawę losu, na pozytywne zmiany, które gdyby pozostał w Zamościu, nigdy nie byłyby możliwe...

„Zaczęła się moja długa, nużąca w włóczęga w głodzie i chłódzie. Jazda w nieznaną”<sup>21</sup> – wyznał Sztern i zaraz dodał także, że ten początkowy entuzjizm bardzo szybko zamienił się w zwątpienie, chorobę, rozpacz i wyrzuty sumienia z powodu ojca. Celem pierwszego etapu podróży był Lwów, który jednak nie wywarł na nim żadnego wrażenia. Autor zapamiętał tylko dużą salę, gdzie uchodźcy nocowali przez kilka dni leżąc na gołej podłodze. Przyznał także, że zupełnie nie pamięta, jak spędził ten czas, co jadł, kto się nimi zajmował itp. Postawił tezę, że ta luka w pamięci to pewnie wynik instynktu obronnego ludzkiego organizmu, podświadomość, która „wyrzuciła” z pamięci przykre doznania i przeżycia. Wreszcie uchodźcom przedstawiono dwie możliwości: mogli pojechać w głąb Związku Radzieckiego, albo wrócić do strefy niemieckiej. Nikt nie mógł pozostać we Lwowie. Sztern, tak jak wielu innych Polaków, zdecydował się na wyjazd do kopalni Donbasu, obiecywano

<sup>18</sup> Tamże, s. 29.

<sup>19</sup> Tamże, s. 30.

<sup>20</sup> J. Sztern, *Wspomnienia uchodźcy*, s. 30.

<sup>21</sup> Tamże.

tam bowiem niezłe zarobki i godziwe warunki życiowe. Konsekwencją tej decyzji była zamiana polskiego dowodu osobistego na radziecki paszport.

Autor przyznaje, że niektórzy uchodźcy schowali polskie dokumenty i nie oddali ich sowieckim władzom, tłumacząc, że zagubili je podczas podróży. „Jakie to było przezorne, przewidujące!”<sup>22</sup> – stwierdził po latach. On jednak w swojej młodzięcej naiwności i poczuciu bezwzględного posłuszeństwa wobec władz nie pomyślał o zachowaniu polskiego dowodu osobistego.

„Nie, nie mijają bezkarnie / lata przeżyte na niby...”<sup>23</sup> – napisał w roku 1949, pokazując tym samym, że mimo tak dużej determinacji i przekonania o słuszności wyboru, opuszczenie kraju odcisnęło znaczące piętno na jego całym późniejszym życiu. Po przyjeździe do Doniecka i uroczystym powitaniu dano przybyłym do zrozumienia, że przełożeni wierzą w ich ofiarną pracę na rzecz nowej ojczyzny. Hasło „ofiarniej pracy”, jak przyznał Sztern, miało stać się dla nich „pacierzem” na całe życie, podobnie zresztą jak dla milionów innych obywateli Kraju Rad.

Cały naród musiał stać się jedną wielką ofiarą. Faszyci nad bramami obozów też umieścili napisy „Arbeit macht frei”, lecz to było jawne, cyniczne znęcanie się nad niewolnikami skazanymi na zagładę. Natomiast w Związku Radzieckim uczyniono z tego fetysz, święty symbol, w który kazano wierzyć, modlić się, który ciągle sławiono w radiu, w kinie, w prasie...<sup>24</sup>

Uchodźców umieszczono w prowizorycznie przygotowanym domu, w trzy- lub czteroosobowych pokojach, ze wspólną kuchnią, ubikacją i umywalką. Choć oczywiście warunki dalekie były od luksusu, to po męczącej podróży mogły wydawać się zadawalające, tym bardziej, że przez dwa tygodnie przybysze mogli odpoczywać i powoli przyzwyczajając się do nowego miejsca. Dlatego propozycja pomocy przy ładowaniu wagonów spotkała się z powszechnym zrozumieniem i nowi robotnicy poszli „pełni dobrych chęci”<sup>25</sup>. Pierwsze zetknięcie z tak ciężką pracą „zaowocowało” oczami pełnymi węglowego kurzu i ropiejącymi nagniotkami na dłoniach. Tłumaczono sobie to nieprzyzwyczajeniem do takiego wysiłku, co przecież musiało wkrótce minąć. Dodatkowo optymistycznie wyglądała kwestia wyżywienia: „Można było jeść ile tylko wlezie! Płacić nie trzeba było wcale...”<sup>26</sup>. Dopiero po jakimś czasie robotnicy dowiedzieli się, że posiłki zostały wliczone w zarobki. Efekt był po-

<sup>22</sup> Tamże, s. 31.

<sup>23</sup> J. Sztern, *Nostalgia*, w: tegoż, *Wspomnienia uchodźcy*, s. 32.

<sup>24</sup> J. Sztern, *Wspomnienia uchodźcy*, s. 33.

<sup>25</sup> Tamże.

<sup>26</sup> Tamże, s. 34.

rażający, bo okazało się, że „zjedli” swoje pensje podczas rzekomo bezpłatnego korzystania z posiłków w stołówce. Powoli hasło „ofiarna praca” odsłaniało swoje prawdziwe oblicze. „Zaczęła znikać zupełnie bez śladu wieloletnia propaganda komunistyczna, która ciągle i natrętnie malowała życie robotnika w Związku Radzieckim jako «raj na ziemi»”<sup>27</sup>.

Wkrótce, tak jak inni uchodźcy, Sztern trafił do pracy w kopalni na dole. Zanotował we wspomnieniach, że było to dla niego ogromne przeżycie, miał nawet takie wrażenie po pierwszym zjeździe na dół, że nie uda mu się wrócić na górę. Z prawdziwą sympatią napisał o donbaskich górnikach, którzy cierpliwie uczyli fachu nowo przybyłych. Przypomniał sobie także bardzo pozytywne opinie ojca o Rosjanach, jako o ludziach otwartych, spokojnych i życzliwych. Przyznał, że w tych ocenach było dużo racji, jednak czasy okrutnego reżimu sowieckiego spowodowały, że zanikło wiele narodowych cech Rosjan. Rzec można, powstał nowy człowiek, „Obywatel Związku Radzieckiego”, który był „inną odmianą” rosyjskiego człowieka. Bardzo interesujące w tym kontekście wydają się uwagi autora wspomnień na temat sytuacji obywateli Związku Radzieckiego tamtych czasów:

Młyn sowieckiej propagandy mełł wszystkie narody, nie tylko Rosjan, dążąc do tego, żeby nacjonalne cechy zmieszały się w jednym stalinowskim tyglu, pod nazwą „sowiecki człowiek”. Żeby nie było zbyt wielkich różnic między jednym a drugim narodem. Teraz budzą się nacjonalistyczne uczucia, choć już z wyraźnym zabarwieniem szowinistycznym. Tak oto mści się „polityka narodowościowa” ojca wszech narodów, super faszysty Józefa Stalina. Jednak nie wszystkich zdołał „przekształcić” ten nieludzki reżim. Świadectwem tego mogą być górnicy Donbasu<sup>28</sup>.

Po upływie pół roku Sztern został zwolniony z pracy w kopalni. Nie miał ani pieniędzy (zwolnionym nie należała się żadna zapłata), ani dachu nad głową. Wyjechał do Doniecka, gdzie udało mu się dostać posadę szatniarza w barze mlecznym, tam też nocował na rozkładanym leżaku. Cały czas szukał innej pracy. Przyjęto go wreszcie do zakładu budowlanego jako magazyniera (znał się bowiem na farbach i materiałach budowlanych, bo przed wojną pomagał ojcu, który był malarzem pokojowym), obiecano mu także niedługo pracę w charakterze malarza pokojowego. Pensja wystarczała tylko na jedzenie. Dopiero po latach zrozumiał, „że system płac był tak zbudowany, żeby wszystko co się zarabia było obowiązkowo zwrócone do państwowej kasy. Żeby robotnikowi nie zostawały żadne oszczędności.

<sup>27</sup> Tamże.

<sup>28</sup> Tamże, s. 34-35.

Oszczędności – «nawyk burżuazyjny, kapitalistyczny, niegodny sowieckiego człowieka»<sup>29</sup>. Niezwykle interesujący, w kontekście tych „socjalistycznych” relacji międzyludzkich jest opis wizyty u przełożonego, który zorientowawszy się, że „zwykły” robotnik ma „niezwykły” zasób wiedzy i zna się na literaturze, zaczął podejrzewać, że może być szpiegiem. I choć Sztern uznał początkowo to pytanie za dowcip, to niestety później zrozumiał, że konsekwencje takich żartów mogły być bardzo smutne. Wkrótce przełożony został przeniesiony na inne stanowisko i panowie nigdy więcej się już nie spotkali.

Już podczas tych pierwszych miesięcy pobytu w Związku Radzieckim zaczęła do głosu dochodzić tęsknota za krajem ojczystym, przeplatana, jak zanotował autor, chwilowym zapominaniem, spowodowanym np. zauroczeniem piękną Oksaną, studentką uniwersytetu. Niestety, gdy dziewczyna, córka wysokich dygnitarzy partyjnych, dowiedziała się, że chłopak, z którym się spotyka, jest tylko robotnikiem, znajomość szybko się zakończyła. „«Miłość» do ludu pracy miała bardzo ograniczony zasięg<sup>30</sup> – skonstatował Sztern, za zasłoną braterstwa i równości narodów skrywały się bardzo silne podziały klasowe. Pozostało wspomnienie rosyjskich i ukraińskich pieśni, które Oksana śpiewała dla ukochanego...

W tym czasie nastąpiło wydarzenie, które wlało w duszę nieszczęśliwego adoratora trochę nadziei. Otrzymał bowiem list od swojego szkolnego przyjaciela, który zapraszał go do miasta Kineszma, gdzie mieszkał z matką i bratem. Pojechał tam natychmiast. Wreszcie nie był sam, stał się członkiem nowej rodziny.

Trudno zrozumieć temu, kto nie był uchodźcą, co znaczy spotkać na obczyźnie rodaka, nawet gdyby to nie był przyjaciel. Po prostu znajomy z twego miasta, mówiący ojczystym językiem. Gdy słyszy się rodzimą mowę, wyssaną z mlekiem matki, dzieje się coś dziwnego, rozczulającego do łez, do bolesnego słodkiego skurczu w gardle. Ale to można odczuć tylko wtedy, gdy jesteś uchodźcą, bezdomnym włóczęgą, zagubionym w obcym kraju<sup>31</sup>.

Mimo tej dręczącej nostalgii, Sztern przyznał, że był to czas względnego spokoju, stabilizacji, pisał o tym we wspomnieniach: „Żyliśmy tak jak przeciętna, robotnicza rodzina na całym terytorium Związku Radzieckiego<sup>32</sup>. W 1941 roku otrzymał wezwanie z komisariatu wojskowego i rozpoczął szkolenie, którego efektem były odmrożone dłonie, nie miał bowiem odpowied-

<sup>29</sup> Tamże, s. 35.

<sup>30</sup> Tamże, s. 39.

<sup>31</sup> Tamże, s. 39-40.

<sup>32</sup> Tamże, s. 40.



niego ubrania na ponad dwudziestostopniowy mróz. Wreszcie musiał stawić się na komisję poborową. Znowu jego wrażliwość została wystawiona na próbę. Choć rozumiał, że tak właśnie wygląda procedura wojskowa, był ogromnie zażenowany i speszony wszystkimi czynnościami lekarzy, pielęgniarzek, wojskowych. Z powodu kłopotów ze słuchem został przydzielony do warsztatów naprawczych jako tokarz. Tu znowu odczuł, czym jest komunistyczna propaganda. Pracował prawie przez rok nad obróbką małych bomb, bo jak w secrecie zdradził mu stary tokarz, przygotowywano się do wojny z Niemcami. Natomiast oficjalne komunikaty podawały, że Niemcy bez uprzedzenia napadły na pokojowo nastawiony Związek Radziecki, który zaskoczony tym atakiem zmuszony jest do natychmiastowej obrony.

I znowu historia spowodowała kolejny zwrot w życiu Szterna. Musiał opuścić przybraną rodzinę i wstąpić do czynnej służby w Armii Czerwonej. Opis koszarowego życia w Kinesznie, podróży statkiem po Wołdze, przybycia do Kostromy i ostrej wojskowej musztry stał się pretekstem do wypowiedzenia ogromnego żalu, jaki pozostał po tej przymusowej służbie. Ponieważ nie odnotowano w jego książeczce wojskowej, gdzie i w jakiej formacji służył, nie mógł później udowodnić, że brał udział w Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej. To z kolei wiązało się z utratą wszelkich ulg, jakie przysługiwały po latach byłym żołnierzom. Przedmiotowe traktowanie człowieka i bezduszna biurokracja w systemie totalitarnym odcisnęły kolejne piętno na losach polskiego uchodźcy. Pobyt w Sierpuchowie (100 km na południe od Moskwy), gdzie były duże koszary i lotnisko, to kolejne miejsce przygotowywania do służby wojskowej i ćwiczenia musztry. Wreszcie nadszedł dzień 22 czerwca 1941 roku i rozpoczęła się wojna. Sztern tak zapamiętał tamten czas:

Skończyła się musztra. Zaczęliśmy pełnić właściwą służbę wojskową. Zostałem wartownikiem. O warsztacie zapomniano. Na razie nie było czego naprawiać. Po trzy godziny warta koło samolotów, potem zmiana, i znowu warta, i tak w kółko. Wieczorem i w nocy inna zmiana. (...) nocne warty były ciężkie. Okropnie chciało się spać<sup>33</sup>.

Autor wspomnień starał się być jak najbardziej obiektywny w swoich ocenach wydarzeń, a szczególnie ludzi. Opisał zachowanie lotników, z którymi zetknął się podczas pełnienia wart na lotnisku, byli to młodzi ludzie, wysportowani, inteligentni, pogodni, a przede wszystkim fachowcy wysokiej klasy. „Bardzo się różnili od oficerów, naszych przełożonych”<sup>34</sup> – przyznał Sztern i zaraz dodał:

<sup>33</sup> Tamże, s. 46.

<sup>34</sup> Tamże.

Trzeba oddać sprawiedliwość, że nigdy nie ustępowali [lotnicy radzieccy – A. J.-P.] przed niemieckimi lotnikami, choć mieli oni jawną przewagę liczebną i szybkościową. Nieraz byłem świadkiem, jak znieawidzone samoloty faszystów, kreśląc niebo czarnymi smugami dymu, padały na ziemię. Wtedy byłem całym sercem po stronie tych męźnych chłopców – „naszych” radzieckich lotników<sup>35</sup>.

Służba na wojennym lotnisku trwała niedługo, ale podczas jednego z nalotów uległ kontuzji i na krótki okres stracił słuch. Został wraz z innymi żołnierzami odkomenderowany na kolejne lotnisko (niestety, nie zapamiętał nazwy miejscowości), gdzie zwolniono go z żołnierskich obowiązków, ponieważ potrzebny był artysta malarz do przygotowywania propagandowych plakatów. Malował na nich figury dzielnych radzieckich żołnierzy, umieszczał tam również patriotyczne slogany. „Moi przełożeni byli zadowoleni i ja też. Nawet bardzo”<sup>36</sup>, napisał po latach. To nowe „stanowisko” miało jeszcze jedna niewątpliwą zaletę, wiążącą się z możliwością opuszczanie koszar i wypraw do miasta po materiały plastyczne. Korzystał z tego udogodnienia bardzo skwapliwie, wręcz nadużywał owej swobody, co niestety skończyło się „wpadką” i dziesięciodniowym aresztem, którego jednak nie odsiedział, bo był potrzebny do pracy. Ponieważ losy wojny przybierały niekorzystny obrót dla strony radzieckiej, musiał wrócić do zwykłej żołnierskiej służby. Przydzielono go do warsztatu naprawczego, gdzie spędził półtora roku, obsługując tokarkę i wykonując prace ślusarskie. W końcu został zwolniony do pracy w cywilu. Tak opisał to zaskakujące wydarzenie:

Nie wiem, czemu zawdzięczam to, że zostałem zwolniony przed czasem. Podejrzewam, że chodzi o fakt formowania Wojska Polskiego na terytorium Związku Radzieckiego. Polacy nie powinni nigdzie pozostać, lecz wstępować do Wojska. Ale o tym nie mówiono i nie pisano. Przynajmniej do mnie nic w tamtych czasach nie dotarło<sup>37</sup>.

Zgodnie z pisemnym poleceniem został delegowany niedaleko miasta „Orechowo-Zuewo”<sup>38</sup> do pracy jako tokarz w warsztatach obsługujących urządzenia do przerobu torfu. Z tamtego czasu zapamiętał następujące zdarzenie. Aby zdobyć odpowiednie noże tokarskie (gwarantujące lepsze zarobki)

<sup>35</sup> Tamże, s. 47.

<sup>36</sup> Tamże, s. 47-48.

<sup>37</sup> Tamże, s. 50. Przypomnijmy, że za zgodą Stalina (8.05. 1943) została utworzona Armia Polska w ZSRR. W lipcu 1943 sformowano 1. Dywizję im. Tadeusza Kościuszki w Sielcach nad Oką. Na wniosek Komitetu Organizacyjnego Związku Patriotów Polskich dowódcą dywizji został pułkownik Zygmunt Berling.

<sup>38</sup> Właśc. Oriechowo-Zujewo (ros. Орехово-Зуево) – miasto w Rosji, w obwodzie moskiewskim położone 89 km na wschód od Moskwy, nad rzeką Kłazmą, lewym dopływem Oki na skraju dużego obszaru lasów. Miasto powstało w 1917 z połączenia dwu miejscowości Oriechowo i Zujewo.

potrzebne było „dojście” do magazyniera. Pieniądze nie grały wówczas wielkiej roli, prawdziwą „walutą” był chleb. Kiedy udało się nazbierać talony na bochenek chleba, zaproponował magazynierowi zamianę na pięć odpowiednich noży. Magazynier nie chciał przyjąć chleba, zdając sobie sprawę, ile trudu kosztowało jego zdobycie, ale noże obiecał. Ten gest Rosjanina wzruszył Szterna do głębi. Zapisał w swoich wspomnieniach: „Jakże świat zubożałby bez takich ludzi! Do dziś chronię w sobie wdzięczność i dobrą pamięć o tym człowieku”<sup>39</sup>. Zaraz w następnym akapicie znajdujemy taką uwagę:

Warto zwrócić uwagę na pewien paragraf w „stalinowskiej konstytucji”, gdzie powiedziano, że „człowiek ma prawo do trudu i do odpoczynku” itd. Nie ma w konstytucji mowy o tym, że ma się prawo do sprawiedliwie opłacanego trudu<sup>40</sup>.

Mimo braku uprzedzeń do Rosjan i względnej stabilizacji życia (praca i minimum socjalne), ciągle dręczyła go tęsknota za Polską, za domem, za bliskimi. Nawet przyjazd polskiego uchodźcy, delegowanego do pracy na torfowisku, wbrew początkowej nadziei, nie poprawił samopoczucia Szterna. Nie potrafił zaprzyjaźnić się z rodakiem. Sytuacja stała się nie do zniesienia. Postanowił wyjechać do miasteczka Dulowo<sup>41</sup> i starać się o przyjęcie do technikum. To była jedyna możliwość wyrwania się z tej życiowej stagnacji i odejścia z nielubianej pracy. Zaczął się nowy etap życia, nauka, mieszkanie w akademiku, głodowe kartki żywnościowe, zauroczenie piękną żoną nauczyciela historii, która pomagała mu w nauce, praca w klubie studenckim. Tak minęły dwa lata. Był rok 1945, właściwie koniec wojny, ale jednocześnie trudny okres w życiu. Tak go opisywał we wspomnieniach:

Obrzydło mi miasto i technikum. Wszystko razem straciło te piękne barwy, które z początku mojej „studenckiej kariery” oszołomiły mnie [skończyła się przyjaźń z żoną wykładowcy oraz wsparcie dyrektora technikum, który zmarł – A. J.-P.] i zepchnęły na dalszy plan nostalgię, nieskończone powroty-wspomnienia o domu, o kraju i nawet o ojcu<sup>42</sup>.

Podjął decyzję o wyjeździe do Moskwy. Znalazł tam pracę, która wiązała się z wyjazdem do Leningradu (obecnie Petersburg)<sup>43</sup>. Zajmował się remon-

<sup>39</sup> Tamże, s. 51.

<sup>40</sup> Tamże.

<sup>41</sup> Właśc. Likino-Dulowo – miasto w Rosji, w obwodzie moskiewskim, 98 km na północny-wschód od Moskwy.

<sup>42</sup> Tamże, s. 54.

<sup>43</sup> Petersburg (forma zalecana), Sankt Petersburg (egzonym wariantowy); (ros. Санкт-Петербург, Sankt-Pietierburg, potocznie Петербург, Pietierburg; dawniej Piotrogród, ros. Петроград, Leningrad, ros. Ленинград) – miasto w Rosji, położone w delcie Newy nad Za-

tami mieszkań i jako mistrz malarskiego cechu, otrzymał miejsce w pokoju i „stosunkowo niezłą pensję”. Wydawało się, że może znalazł wreszcie swoje miejsce na ziemi, że piękne, historyczne miasto okaże się przyjazne dla polskiego uchodźcy. Dodatkowo optymizmem napawał fakt, że poznał Rosjanę Marię i znalazł z nią wspólny język, była bowiem samotna jak i on, gdyż straciła wszystkich bliskich podczas blokady Leningradu. Wkrótce pobrali się i „życie jakoś się układało”<sup>44</sup>. Mimo tych sprzyjających okoliczności nie przekonał się do tego miasta, przyznawał, że było piękne, wspaniałe, ale jednocześnie chłodne i nieprzytulne, „nie dla człowieka”<sup>45</sup>. Do tych wrażeń dołączyły się problemy w pracy, którą chciał ulepszyć, żeby poprawić warunki płacowe robotników.

Rozczarowanie było ogromne, gdy doświadczył, jak wygląda sprawiedliwość w „kraju robotniczo-chłopskim”. Zwolnił się z tej pracy i zatrudnił się jako pomocnik dekoratora w teatrze. Kolejny raz pojawiła się iskra nadziei, że może właśnie znalazł to, czego szukał. Niestety, popadł w konflikt ze współpracownikiem, alkoholikiem, z którym nie mógł się dogadać. Zrezygnował z tego zajęcia. W swoich wspomnieniach zapisał:

Konsekwencje tych dosyć częstych zmian pracy były nieprzyjemne. Od razu po zwolnieniu z wojska otrzymałem „trudowuju kniżku” (książkę pracy), gdzie notowane były przyjęcia i zwolnienia z każdego miejsca zatrudnienia. „Ochrzcilem” tę książeczkę mianem „wilczego biletu”. W dziale kadr, gdy się rozpoczynało nową pracę, bardzo skrupulatnie „studiowali” ten dokument. patrzyli z surową naganą na tych, którzy często zmieniali miejsce zatrudnienia. Słowo „letun” (latający z miejsca na miejsce) było w ustach kadrowcy ciężkim i pogardliwym oskarżeniem<sup>46</sup>.

Rozpoczął pracę w Państwowej Leningradzkiej Kapeli jako kierownik działu karnetów, to było jego ostatnie miejsce pracy aż do emerytury. Był członkiem rady artystycznej kapeli, uczestniczył w opracowywaniu jej programu. Wreszcie mogła się ujawnić w pełni jego miłość do muzyki poważnej. Ale istniało coś jeszcze, co dopełniało a może raczej stanowiło sens jego życia. Pisał wiersze, najpierw tylko po rosyjsku, później także po polsku, ale te chował do szuflady. Wstąpił nawet do kółka literackiego. Po wielu latach (1987) doczekał się wreszcie wydania swojej książki: *Predrogszyj sad*, czyli „zziębnięty sad”. Wspominał, że od momentu otrzymania pozytywnej opinii wydawniczej o książce do wydania jej drukiem w nakładzie trzech ty-

---

toką Fińską na terytorium zawierającym m.in. ponad 40 wysp. W latach 1712–1918 stolica Imperium Rosyjskiego.

<sup>44</sup> Tamże, s. 56.

<sup>45</sup> Tamże, s. 55.

<sup>46</sup> Tamże, s. 57.

sięcy minęło siedem lat! Mimo to radość była ogromna. Wyznał też, że był to pierwszy triumf i święto w jego życiu<sup>47</sup>. Można było przypuszczać, że zła passa zaczęła się wreszcie odwracać. Zwłaszcza, gdy otrzymał wiadomość, że jego brat mieszka z żoną i dzieckiem w Gdańsku. Wkrótce ów brat przyjechał do Leningradu i spotkanie po latach stało się faktem. Przez kolejne lata odwiedzali się wzajemnie, myśląc o powrocie do Polski na stałe. Niestety, nie było to możliwe, także z powodu niechęci żony do opuszczenia rodzinnego miasta.

Rok 1989 okazał się przełomowy także dla Szterna. W Leningradzie powołano „Kulturalno-Oświatowe Towarzystwo Polonia”<sup>48</sup>. Mimo początkowych oporów i braku wiary w takie instytucje, okazało się, że otwierała ona przed poetą nowe możliwości. Sztern zaczął tam występować ze swoimi polskimi wierszami, pojawiła się także możliwość ich druku w „Czerwonym Sztandarze” (obecnie „Kurier Wileński”)<sup>49</sup>, w „Magazynie Wileńskim”<sup>50</sup> oraz w „Głosie znad Niemna”<sup>51</sup>. Poza tym, rzecz niebagatelna, co podkreślił w swoich wspomnieniach – znalazł tam wielu przyjaciół<sup>52</sup>. Pisał dalej:

Pojawienie się Polonii u schyłku mego życia odbieram jak wysoką nagrodę za wszystkie smutne i tragiczne życiowe niewygodę. Dlatego właśnie członkowie naszej Polonii z takim wzruszeniem słuchają moich wierszy, bo wielu z nich (nie mówię o tych, którzy się urodzili w Związku Radzieckim) przeszło wygnanie tułaczkę, życie na niby. Twierdząc z dumą, że jestem w mych wierszach wyrazicielem tęsknot i marzeń wielu rodaków. Niechaj mi wybaczą moją „przechwałkę”<sup>53</sup>.

<sup>47</sup> Zob. tamże, s. 60.

<sup>48</sup> Właśc. Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe „Polonia” w Sankt Petersburgu. Zob. więcej: [on-line:] [http://www.euwp.eu/index.php?option=com\\_qcontacts&view=contact&id=48:stowarzyszenie-kul-turalno-owiatowe-polonia-w-sankt-petersburgu-&catid=10:organizacje-euwp](http://www.euwp.eu/index.php?option=com_qcontacts&view=contact&id=48:stowarzyszenie-kul-turalno-owiatowe-polonia-w-sankt-petersburgu-&catid=10:organizacje-euwp), [dostęp: 02.06.2013]

<sup>49</sup> „Czerwony Sztandar” – polskojęzyczny dziennik wydawany w Wilnie w latach 1953–1990, jedyne pismo o tej częstotliwości na terenie Związku Radzieckiego. Organ Komunistycznej Partii Litwy. W 1990 roku pismo przekształciło się w „Kurier Wileński”, nawiązując do nazwy przedwojennego czasopisma polskiego.

<sup>50</sup> „Magazyn Wileński” – niezależne społeczno-polityczne i kulturalno-literackie pismo wydawane w Wilnie od roku 1990. Początkowo dwutygodnik, od 1996 ukazuje się jako miesięcznik.

<sup>51</sup> „Głos znad Niemna” – tygodnik w języku polskim wydawany na Białorusi od 1989 jako organ prasowy Związku Polaków na Białorusi. Pierwszy numer ukazał się jako dodatek specjalny do „Czerwonego Sztandaru” z okazji konferencji założycielskiej Polskiego Kulturalno-Oświatowego Stowarzyszenia im. Adama Mickiewicza w Grodnie. W latach 1990–1991 wychodziło nieregularnie i drukowane było w Polsce. W 1992 wychodziło dwa razy na tydzień, od roku 1993 – co tydzień.

<sup>52</sup> Zob. J. Sztern, *Wspomnienia uchodźcy*, s. 61.

<sup>53</sup> Tamże, s. 62.

Sztern skończył swoje wspomnienia na roku 1991<sup>54</sup>, informując czytelnika, że starał się opowiedzieć o swoim życiu wszystko, co zapamiętał, „bez literackich fikcji”<sup>55</sup>. Jednocześnie przyznał, że napisanie końcowego zdania wywołało smutek i „pożegnalny ból”<sup>56</sup>, podczas pisania bowiem przeżył ponownie swoje życie od samego początku. „Trudno przejrzeć tajemnice swego losu...”<sup>57</sup> – zakończył swoje wspomnienia, stawiając po tym stwierdzeniu trzy kropki. Nie przypuszczał zapewne, że zdanie to może być brzemiennie w skutkach, życie wkrótce dopisało ciąg dalszy. Otóż w grudniu 1994 dzięki pomocy Pracowni Konserwacji Zabytków powrócił do Zamościa na stałe, otrzymał od władz mieszkanie przy ulicy Peowiaków. Po ponad półwiecznej tułaczce był znowu w rodzinnym mieście. Wydaje się jednak, że ten powrót nie uszczęśliwił poety tak, jak się spodziewał.

Zamość, do którego przybył po pięćdziesięciu latach, nie był tym miastem, które zapamiętał z dzieciństwa i młodości. Nie odnalazł ludzi, których znał i kochał. Choć jego przyjazd do Zamościa został określony w lokalnej prasie Wydarzeniem Literackim Roku 1994<sup>58</sup>, a przez kolejne lata mógł wreszcie publikować swoje wiersze<sup>59</sup>, nie zaznał tu spokoju i spełnienia. Ogromnie przeżył śmierć swojej ukochanej żony, której zadedykował dwujęzyczny (polsko-rosyjski) zbiór poezji *Dialogi między żywym i zmarłą*, wydany w 2008 roku: „Pamięci ukochanej Żony, najwierniejszej przyjaciółce mojego skołowanego życia”<sup>60</sup>.

Chyba właśnie ta ogromna strata zadecydowała, że postanowił opuścić Zamość i wyjechać do Gdańska, gdzie mieszka rodzina jego brata. Decyzja była nieodwołalna, choć oczywiście bardzo problematyczna i, rzec by można, rewolucyjna. Jak się wkrótce okazało, znowu nie był we właściwym miejscu. Pisał do mnie w jednym z listów: „Nie może Pani wyobrazić sobie jaki ostatnio jestem osamotniony w tym zgiełkowym mieście Gdańsk. (...) Nie ma na to rady: nie mogłem zostać w Zamościu, gdy moja nad życie ukochana żona odeszła. (...) Gdańsk jest mi organicznie cudzy i nielubiany”<sup>61</sup>. Próbował nawet myśleć o kolejnym powrocie do Zamościa, ale uznał to za rzecz niewykonalną i niemożliwą z wielu względów. Z ogromną goryczą wyznał w korespondencji ze mną, że jego dom był w Rosji („Kiedy była przy życiu moja Maria”)<sup>62</sup>.

<sup>54</sup> Tamże, s. 63. Taki rok widnieje pod ostatnim zdaniem wspomnień.

<sup>55</sup> Tamże, s. 62.

<sup>56</sup> Tamże, s. 63.

<sup>57</sup> Tamże.

<sup>58</sup> J. Dumicz, *O poezji Jana Szterna*, s. 5.

<sup>59</sup> *Skroś czasu żrenice* (1995), *Wszelkie kłopoty z głupoty* (1996), *Melodie miłości* (1999), *Wiersze o poetach* (1999), *Dialogi między żywym i zmarłą* (2008) oraz *Wspomnienia uchodźcy* (1997).

<sup>60</sup> Dedykacja na stronie przedtytułowej.

<sup>61</sup> List J. J. Szterna z 08.12.2012 r.

<sup>62</sup> List J. J. Szterna z 05.02.2013 r.

To rzeczywiście niezwykle bolesna konkluzja w ustach człowieka, który przez dziesiątki lat marzył o powrocie do ukochanej ojczyzny, do rodzinnego miasta, a gdy się to spełniło, nie przyniosło oczekiwanej satysfakcji i radości. Pisał o tym w wierszu zatytułowanym *Stary Żyd*, odsłaniając straszną prawdę o narodzie skazanym na wieczną tułaczkę. Stwierdzenie, że „ciężko żyć, gdy jest się Żydem”<sup>63</sup>, przywołuje historię Żyda Wiecznego Tułacza<sup>64</sup> i niejako potwierdza tę odwieczną legendę. Poeta wers po wersie przywołuje ogrom cierpień, wielkie męczeństwo, niesłuszne kary, okrutny ból i niewyobrażalną krzywdę jaka jest udziałem narodu żydowskiego. Ogromny smutek na twarzy starego Żyda to efekt wielowiekowych prześladowań, przegranego losu wcześniejszych pokoleń.

Jan Jakub Sztern – Żyd Wieczny Tułacz – Skarbnik Żydowskiego Losu.

Z żydowskiej smutnej twarzy śniadej  
czytałem, jak z otwartej księgi:  
gdzie każda zmarszczka opowiada  
o latach cierpień, latach męki.  
(...)  
Ta twarz jest aktem oskarżenia  
za ból wiekowy i okrutny.  
To sąd – nad światem za milczenie  
o krzywdzie wiecznej, tak nieludzkiej<sup>65</sup>.

<sup>63</sup> J. Sztern, *Stary Żyd*, (maszynopis przekazany dzięki uprzejmości autora). Inna wersja tego wiersza znajduje się w zbiorze *Skroś czasu żrenice*, Lublin 1995, s. 100.

<sup>64</sup> Opowieści o Żydie Tułaczu wywodzą się ze średniowiecznych legend o Żydie imieniem Aswerus, który nie wierzył w Jezusa i szydził zeń. Usłyszał za to od niego, że nigdy nie umrze, lecz do dnia powrotu Jezusa skazany będzie na wieczną wędrówkę (...). Zob. więcej: A. Unterman, *Encyklopedia tradycji i legend żydowskich*, tłum. Olga Zienkiewicz, Warszawa 1994, s. 305-306.

<sup>65</sup> J. Sztern, *Stary Żyd*, (maszynopis przekazany dzięki uprzejmości Autora).